

Produkcja kapitalistyczna i problem dóbr publicznych

Autor: **Hans-Hermann Hoppe**

Tłumaczenie: **Paweł Nowakowski**

Fragment dziesiątego rozdziału książki Teoria socjalizmu i kapitalizmu, która w marcu ukaże się nakładem Wydawnictwa Instytutu Misesa — [do 9 marca można jeszcze zostać mecenasem dzieła.](#)

Staralem się obalić zarówno ekonomiczne, jak i moralne argumenty za socjalizmem. Sprowadziwszy go do zjawiska o znaczeniu wyłącznie socjopsychologicznym, czyli zjawiska, którego istnienia nie można poprzeć ani słusznymi argumentami ekonomicznymi, ani moralnymi, wyjaśniłem jego korzenie w kategoriach agresji i korumpowania opinii publicznej przez politykę typu *divide et impera*. W poprzednim rozdziale powróciłem do ekonomii, by zadać socjalizmowi ostateczny cios, przedstawiając konstruktywne wyjaśnienie funkcjonowania kapitalistycznego porządku społecznego, który pod względem ekonomicznym jest systemem lepszym od socjalizmu i który można wprowadzić w życie w każdej chwili. Wykazałem, że w kategoriach ocen konsumentów kapitalizm jest lepszy, jeśli chodzi o alokację czynników produkcji, jakość wytwarzanych produktów i utrzymanie na przestrzeni czasu wartości zawartej w kapitale. Udowodniłem, że tak zwany problem monopolu, wiążący się rzekomo z systemem czysto rynkowym, w ogóle nie stanowi żadnego szczególnego problemu. To, co powiedziano na temat bardziej efektywnego funkcjonowania kapitalizmu w normalnych warunkach, stosuje się również do producentów monopolistycznych, o ile są oni rzeczywiście kontrolowani przez podejmujących dobrowolne decyzje konsumentów.

W tym rozdziale przeanalizuję nawet jeszcze częściej przywoływany, szczególny przypadek, który rzekomo wymaga wprowadzenia jakościowych zastrzeżeń do tezy o ekonomicznej wyższości kapitalizmu: przypadek produkcji tak zwanych dóbr publicznych. Rozważę w szczególności kwestię produkcji bezpieczeństwa.

Jeśli to, co stwierdziłem w poprzednim rozdziale o funkcjonowaniu gospodarki rynkowej, jest prawdą, i jeśli monopole są zupełnie nieszkodliwe dla konsumentów, o ile konsumenci mają prawo je bojkotować i sami nie napotykają na przeszkody przy wejściu na rynek konkurencyjnych producentów, to musimy dojść do wniosku, że zarówno z powodów ekonomicznych, jak i moralnych produkcja wszystkich dóbr i usług powinna być pozostawiona w rękach prywatnych. Oznacza to w szczególności, że nawet produkcja prawa i porządku, sprawiedliwości i pokoju — tych dóbr i usług, które według powszechnych opinii, mających swoje źródło w przyczynach wyjaśnionych w rozdziale ósmym, dostarczać musi państwo — powinny być dostarczane prywatnie, przez konkurencyjny rynek. Taki wniosek sformułował słynny belgijski ekonomista Gustave de Molinari już w 1849 roku — kiedy klasyczny liberalizm wciąż był dominującą ideologią, a terminy „ekonomista” i „socjalista” były powszechnie (i słusznie) uznawane za antonimy:

Jeśli w ekonomii politycznej jest jakaś dobrze dowiedziona prawda, to jest nią:

Że we wszystkich przypadkach, dla wszystkich towarów służących zaspokajaniu potrzeb konsumenta, w jego najlepszym interesie jest to, by praca i handel pozostawały wolne, gdyż nieodzownym i trwałym skutkiem wolności pracy i handlu jest maksymalna obniżka ceny.

Oraz:

Że interesy konsumenta jakiegokolwiek towaru powinny generalnie zawsze przeważać nad interesami jego producenta.

Idąc śladem tych zasad, dochodzi się do rygorystycznego wniosku:

Że produkcja bezpieczeństwa powinna, w interesie konsumentów tego nienamacalnego towaru, zostać poddana prawu wolnej konkurencji.

I co za tym idzie:

Że żaden rząd nie powinien mieć prawa powstrzymywania innego rządu od konkurowania z nim, ani też prawa nakazywania konsumentom bezpieczeństwa, by przychodzili po ten towar wyłącznie do niego¹.

1 G. de Molinari, *Produkcja bezpieczeństwa*, tłum. J. Sierpiński, <http://mises.pl/blog/2013/11/14/molinari-produkcja-bezpieczenstwa>.

Ponadto de Molinari komentuje ten argument stwierdzeniem: „Albo jest to logiczne i prawdziwe, albo też zasady, na których opiera się nauka ekonomiczna, są nieprawomocne [nieważne]”².

Najwyraźniej istnieje tylko jedno wyjście z tego nieprzyjemnego dla wszystkich socjalistów wniosku: twierdzić, że istnieją pewne dobra, do których powyższe wnioskowanie ekonomiczne się z jakichś szczególnych powodów nie stosuje. Właśnie to próbują udowodnić teoretycy tak zwanych dóbr publicznych³. Wykażę jednak, że faktycznie nie istnieją ani szczególne dobra, ani szczególne powody, a produkcja bezpieczeństwa nie stanowi problemu różnego od produkcji wszelkich innych dóbr i usług, jak domy, sery czy ubezpieczenie. Chociaż teoria dóbr publicznych ma wielu zwolenników, to stanowi przykład wnioskowania wadliwego i efekciarskiego, pełnego wewnętrznej niekonsekwencji i błędów formalnych, odwołującego się do powszechnych uprzedzeń i przyswojonych przekonań, ale nieposiadającego zupełnie żadnej wartości naukowej⁴.

Jaką zatem „drogę wyjścia” znaleźli socjalistyczni ekonomiści, by uniknąć wyciągania wniosku przedstawionego przez Molinariego? Od czasów tego belgijskiego ekonomisty na pytanie o to, czy do różnych dóbr stosują się różne rodzaje analizy ekonomicznej, coraz powszechniej odpowiadano twierdząco. Obecnie właściwie niemożliwe jest znalezienie jednego podręcznika do ekonomii, w którym nie wprowadzano by ani nie akcentowano rozróżnienia na dobra prywatne, w przypadku których powszechnie uznaje się ekonomiczną wyższość kapitalistycznego porządku produkcji, i dobra publiczne, w przypadku których się tego nie uznaje⁵. Twierdzi się, że pewne dobra i usługi, w tym bezpieczeństwo, mają pewną szczególną cechę, polegającą na tym, że korzystanie z nich nie może być ograniczone tylko do tych osób, które rzeczywiście sfinansowały ich

2 Tamże.

3 Różne podejścia teoretyków dóbr publicznych można znaleźć w: J. Buchanan i G. Tullock, *The Calculus of Consent*; J. Buchanan, *The Public Finances*, Homewood 1970; tenże, *The Limits of Liberty*, Chicago 1975; G. Tullock, *Private Wants, Public Means*, New York 1970; M. Olson, *Logika działania zbiorowego*; W. Baumol, *Welfare Economics and the Theory of the State*, Cambridge 1952.

4 Na ten temat por. M.N. Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 3, s. 442 i n.; tenże, *The Myth of Neutral Taxation*, „Cato Journal”, jesień 1981; W. Block, *Free Market Transportation: Denationalizing the Roads*, „Journal of Libertarian Studies” 3, nr 2 (lato 1979); tenże, *Public Goods and Externalities: The Case of Roads*, „Journal of Libertarian Studies” 7, nr 2 (jesień 1983).

5 Por. np. W. Baumol, A. Blinder, *Economics: Principles and Policy*, New York 1979, rozdz. 31.

produkcję. Korzyści z nich mogą czerpać również ludzie, którzy nie brali w tym udziału. Tego rodzaju dobra zwie się dobrami lub usługami publicznymi (w odróżnieniu od dóbr i usług prywatnych, z których korzyści czerpią wyłącznie ci, którzy faktycznie za nie zapłacili). Sądzi się, że z uwagi na ową szczególną cechę dóbr publicznych rynki nie mogą ich produkować, a przynajmniej nie w dostatecznej jakości ani ilości, i stąd pożądane jest kompensacyjne działanie państwa⁶. Podawane przez poszczególnych autorów przykłady rzekomo publicznych dóbr znacznie się różnią. Często klasyfikują oni to samo dobro bądź usługę w sposób odmienny i trudno znaleźć jakieś dobro, którego klasyfikacja byłaby bezsporna⁷. Świadczy to wyraźnie o iluzorycznym charakterze tego rozróżnienia. Szczególną popularnością cieszą się następujące przykłady dóbr publicznych: straż pożarna, zapobiegająca temu, by ogień przeniósł się z mojego domu do domu sąsiada, który tym samym odnosi korzyść z mojej straży pożarnej, chociaż nie przyczynił się on w żaden sposób do jej sfinansowania; policja, która patrolując moją własność, odstrasza potencjalnych włamywaczy również przed wejściem na teren własności mojego sąsiada, nawet jeśli nie pomógł on w jej finansowaniu; oraz latarnia, ulubiony przykład ekonomistów⁸,

6 Innym, często stosowanym kryterium dla dóbr publicznych jest kryterium „braku rywalizacji w konsumpcji”. Mówiąc ogólnie, oba kryteria wydają się zbieżne: kiedy nie można wykluczyć gapowiczów, możliwy staje się brak rywalizacji w konsumpcji; kiedy zaś można ich wykluczyć, pojawia się rywalizacja w konsumpcji, a przynajmniej tak by się mogło wydawać. Jak jednak utrzymują teoretycy dóbr publicznych, zbieżność owa nie jest idealna. Według nich można wyobrazić sobie sytuację, w której gapowiczów da się wykluczyć z konsumpcji, a ich włączenie nie wiąże się z żadnym dodatkowym kosztem (czyli koszt krańcowy przyjęcia gapowiczów jest zerowy), i w której konsumowanie dobra przez kolejnych dopuszczonych gapowiczów niekoniecznie będzie musiało doprowadzić do spadku konsumpcji tego dobra przez innych. Tego rodzaju dobro będzie również dobrem publicznym. Ponieważ na wolnym rynku wykluczano by gapowiczów, a takie dobro mimo braku rywalizacji w jego konsumpcji nie byłoby dostępne dla każdego — chociaż nie wiązałoby się to z dodatkowym kosztem — to według logiki etatystyczno-socjalistycznej świadczyłoby to o zawodności rynku, czyli suboptymalnym poziomie konsumpcji. W związku z tym dostarczaniem dóbr tego rodzaju powinno zająć się państwo (kiedy na przykład sala kinowa jest zapełniona tylko w połowie, wpuszczenie dodatkowych widzów za darmo nie wiązałoby się z poniesieniem żadnych kosztów, a oglądanie przez nich filmu mogłoby nie mieć wpływu na widzów, którzy zakupili bilety, a zatem film należałoby zaklasyfikować jako dobro publiczne; ponieważ jednak właściciel kina wykluczałby gapowiczów i nie pozwalał im, by cieszyli się „darmowym” widowiskiem, sale kinowe należałoby znacjonalizować). Na temat błędów związanych z definiowaniem dóbr publicznych jako nierywalizacyjnych w konsumpcji por. przypisy 184 i 188.

7 Por. na ten temat W. Block, *Public Goods and Externalities*.

8 Por. np. J. Buchanan, *The Public Finances*, s. 23; P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, tłum. A. Bukowski, J. Środa, Poznań 2012, s. 36–37.

która pomaga odnaleźć statkom kurs, chociaż osoby na nich przebywające nie dopłaciły do jej budowy ani utrzymania nawet złotówki.

Przed przystąpieniem do dalszej prezentacji i krytycznej oceny teorii dóbr publicznych zbadam, jak bardzo rozróżnienie na dobra prywatne i publiczne jest użyteczne, jeśli chodzi o stwierdzenie, czy dane dobro powinno być produkowane prywatnie, czy też przez państwo albo z pomocą państwa. Nawet w najbardziej powierzchownej analizie nie można nie zauważyć, że to rzekome kryterium, zamiast pomóc w przedstawieniu rozsądnego rozwiązania, wpędza nas tylko w poważne problemy. Chociaż — przynajmniej na pierwszy rzut oka — mogłoby się wydawać, że część dóbr i usług dostarczanych przez państwo kwalifikuje się jako dobra publiczne, to z pewnością nie jest wcale takie oczywiste to, które spośród dóbr i usług w rzeczywistości wytwarzanych przez państwo można by ich mianem dóbr publicznych określić. Kolejne, usługi pocztowe, telekomunikacja, drogi są dobrami, których użytkowanie można ograniczyć do osób, które faktycznie je sfinansowały, w związku z czym można by je uznać za dobra prywatne. Wydaje się, że to samo tyczy się różnych aspektów wielowymiarowego dobra, jakim jest „bezpieczeństwo”: wszystko, co mogłoby być przedmiotem ubezpieczenia, musiałoby się kwalifikować jako dobro prywatne. To jeszcze nie koniec. Nie tylko okazuje się, że wiele dóbr dostarczanych przez państwo można by uznać za dobra prywatne, ale też że wiele dóbr wytwarzanych prywatnie zalicza się do kategorii dóbr publicznych. Niewątpliwie moi sąsiedzi odnoszą korzyść, kiedy mój ogród różany jest zadbany — mogą cieszyć się jego widokiem, a nie muszą pomagać mi w pracach nad jego utrzymaniem. To samo tyczy się wszelkiego rodzaju ulepszeń, które możemy wprowadzić do swojej własności, a które przyczyniają się również do wzrostu wartości własności sąsiadów. Ludzie, którzy nie wrzucają muzykowi pieniędzy do kapelusza, mogą czerpać przyjemność z jego występu. Z kolei współpasażerowie autobusu, którzy nie wspomogli mnie w zakupie dezodorantu, korzystają z tego, że go użyłem. Każdy, kto kiedykolwiek będzie się ze mną zadawał, skorzysta na tym, że bez jego wsparcia finansowego podjąłem starania, by stać się bardziej życzliwym. Czy wszystkie te dobra — ogrody różane, ulepszenia własności, muzyka uliczna, dezodoranty, doskonalenie swojej osobowości — z tego powodu, że wyraźnie posiadają cechy dóbr publicznych, powinny być dostarczane przez państwo albo z jego pomocą?

Jak pokazują powyższe przykłady prywatnie wytwarzanych dóbr publicznych, teza teoretyków dóbr publicznych, że dóbr tych nie można wytwarzać prywatnie, lecz wymagają one interwencji państwa, jest obarczona poważnym błędem. Oczywiście *mogą* być one zapewnione przez rynki. Ponadto dowody historyczne pokazują, że wszystkie rzekome dobra publiczne, które obecnie zapewnia państwo, bywały w przeszłości dostarczane przez prywatnych przedsiębiorców — a w niektórych krajach dzieje się tak nawet i obecnie. Przykładowo, niegdyś usługi pocztowe niemal wszędzie były prywatne; ulice były i czasami wciąż są finansowane ze środków prywatnych; nawet tak uwielbiane przez ekonomistów latarnie początkowo powstawały w wyniku działalności prywatnych przedsiębiorców⁹. Istnieją prywatne siły policyjne, detektywi i arbitrzy. Prywatne organizacje charytatywne tradycyjnie pomagają ludziom chorym, ubogim, starszym, sierotom i wdowom. A zatem twierdzenie, że tego rodzaju rzeczy nie może wytwarzać system czysto rynkowy, zostało sfalsyfikowane przez doświadczenie setki razy.

Z wykorzystaniem rozróżnienia na dobra publiczne i dobra prywatne w celu stwierdzenia, co należy pozostawić rynkowi, a co nie, wiążą się również inne trudności. Co należałoby zrobić, gdyby na przykład produkcja tak zwanych dóbr publicznych niosła za sobą nie pozytywne, a negatywne konsekwencje dla innych ludzi albo pozytywne konsekwencje tylko dla niektórych, a dla pozostałych negatywne? Co należałoby zrobić, gdyby okazało się, że sąsiad, którego dom został uratowany przez straż pożarną przed spłonieniem, życzył sobie (na przykład z powodu wygórowanej sumy ubezpieczenia), by jego dom spłonął, albo gdyby okazało się, że moi sąsiedzi nie znoszą róż, a współpasażerowie uważają zapach mojego dezodorantu za obrzydliwy? Ponadto charakter dobra może się zmienić w wyniku zmian w technologii. Na przykład wraz z rozwojem telewizji kablowej, dobro, które wcześniej było (rzekomo) publiczne, stało się prywatne. Charakter dobra może zmienić się też w wyniku zmian praw własności — praw przywłaszczenia własności. Na przykład latarnia jest dobrem publicznym tylko wtedy, gdy morze jest w posiadaniu publicznym (a nie prywatnym). Gdyby jednak można było przywłaszczać fragmenty oceanu i posiadać je jako własność prywatną — tak jak odbywałoby się to w czysto kapitalistycznym porządku

9 Por. R. Coase, *Latarnia morska w ekonomii*, [w:] tenże, *Firma, rynek i prawo*, tłum. J. Stawiński, Warszawa 2013, rozdz. 7.

społecznym — to ze względu na to, że latarnia oświetla jedynie ograniczone terytorium, z pewnością możliwe stałoby się wykluczenie osób, które nie uiściłyby zapłaty, z przyjemności korzystania z jej usług.

Gdy bardziej zagłębimy się w argumenty i gruntownie przeanalizujemy podział na dobra prywatne i publiczne, dojdziemy do wniosku, że rozróżnienie to jest złudne. Jednoznaczna dychotomia pomiędzy dobrami prywatnymi oraz publicznymi nie istnieje i to właśnie jest przyczyną tak dużych różnic zdań w kwestii tego, jak dane dobra należałoby zaklasyfikować. Wszystkie dobra mają mniej lub bardziej prywatny albo publiczny charakter, a to, w jakim stopniu są prywatne lub publiczne, może się zmieniać — i ciągle się zmienia — w miarę, jak ludzie zmieniają swoje wartości i oceny, oraz w miarę, jak zmienia się struktura ludności. Nie można dóbr raz na zawsze przyporządkować do jednej z tych kategorii. By to zrozumieć, musimy sobie przypomnieć, dlaczego coś jest dobrem. By coś było dobrem, musi być uznawane i traktowane jako rzecz rzadka. Dobra nie są dobrami samymi w sobie, stają się nimi dopiero, gdy zaczną być jako dobra postrzegane. Rzecz nie będzie dobrem, dopóki co najmniej jedna osoba subiektywnie nie oceni go jako dobro. Ponieważ jednak dobra nigdy nie są dobrami samymi w sobie — co wynika z tego, że żadna analiza fizyczno-chemiczna nie może służyć uznaniu czegoś za dobro ekonomiczne — to nie istnieje oczywiście żadne stałe, obiektywne kryterium klasyfikowania dóbr jako prywatnych albo publicznych. Dobra nigdy nie są same w sobie dobrami prywatnymi albo publicznymi. O tym, czy będą miały charakter prywatny, czy też publiczny, decyduje to, ilu ludzi uważa je za dobra, przy czym to, w jakim stopniu są one prywatne lub publiczne, będzie się wraz ze zmianami ocen ludzi zmieniać — w przedziale od jednego do nieskończoności. Zatem nawet rzeczy, które pozornie są w całości prywatne, takie jak wnętrze mojego mieszkania lub kolor mojej bielizny, mogą stać się dobrami publicznymi, gdy tylko zaczną obchodzić inne osoby¹⁰. Z kolei dobra pozornie publiczne, takie jak otoczenie mojego domu lub kolor mojego kombinezonu roboczego, mogą stać się dobrami wyłącznie prywatnymi, jeśli tylko inni ludzie przestaną się nimi interesować. Ponadto charakterystyka każdego dobra może się ciągle zmieniać. Dobro publiczne albo prywatne może się przekształcić w publiczne albo prywatne zło i

10 Por. na przykład ironiczny argument W. Blocka odnośnie skarpetek jako dóbr publicznych: W. Block, *Public Goods and Externalities*.

na odwrót, w zależności od tego, czy zmieni się zainteresowanie nimi innych ludzi. W takiej sytuacji jednak nie możemy podjąć żadnej decyzji w oparciu o podział na dobra prywatne i publiczne¹¹. By to uczynić, musielibyśmy nie tylko zapytać właściwie każdą osobę o każde z dóbr, by stwierdzić, czy go dane dobro obchodzi, czy nie, czy uważa je za pozytywne, czy negatywne, oraz jaka jest skala jego zainteresowania tym dobrem, w celu określenia, kto na czym skorzysta i co w związku z tym powinien finansować (a przecież nie moglibyśmy mieć pewności, że wszyscy mówili prawdę). Konieczne byłoby również ciągłe monitorowanie wszelkich zmian ocen, co oznaczałoby, że nigdy nie moglibyśmy podjąć ostatecznej decyzji o produkcji jakiegokolwiek dobra. W konsekwencji zastosowania tej bezsensownej teorii wszyscy bylibyśmy już dawno martwi¹². [...]

11 By uniknąć w tej kwestii jakichkolwiek nieporozumień, każdy pojedynczy producent i każde ich zrzeszenie, podejmujące decyzje wspólnie, może w każdej chwili postanowić o rozpoczęciu lub zaprzestaniu produkcji dobra w oparciu o własną ocenę prywatnego bądź publicznego charakteru tego dobra. W ramach rynkowej gospodarki nieustannie podejmowane są decyzje o prywatnym wytwarzaniu bądź niewytwarzaniu dóbr publicznych. Niemożliwe jest jednak podjęcie decyzji o tym, czy zignorować wynik funkcjonowania wolnego rynku, czy też nie, w oparciu o oszacowanie prywatnego lub publicznego charakteru jakiegoś dobra.

12 Zatem wprowadzenie rozróżnienia na dobra prywatne i publiczne faktycznie stanowi powrót do przedsubiektywistycznego okresu w ekonomii. Z punktu widzenia ekonomii subiektywistycznej nie można żadnego dobra w sposób obiektywny zaklasyfikować jako dobra prywatnego albo publicznego. Zasadniczo z tego powodu nie do utrzymania staje się drugie z kryteriów wyróżniających dobra publiczne, które mówi o braku rywalizacji w konsumpcji (por. przyp. 178). Jak bowiem zewnętrzny obserwator mógłby określić, czy dopuszczenie kolejnych gapowiczów, którzy za darmo konsumowaliby dane dobro, nie doprowadziłoby w istocie do spadku zadowolenia czerpanego z tego dobra przez inne osoby?! Oczywiście nie istnieje obiektywny sposób pozwalający to stwierdzić. W rzeczywistości możliwe jest bowiem, że przyjemność, jaką dana osoba czerpie z oglądania filmu albo jeżdżenia po drodze, znacząco by się obniżyła, gdyby do kina albo na drogę wpuszczono większą liczbę ludzi. Aby się o tym przekonać, musielibyśmy zapytać o to każdą osobę — a nie każdy musiałby się zgodzić (i co wtedy?). A ponieważ nawet dobro, dla którego możliwy jest brak rywalizacji w konsumpcji, nie jest dobrem wolnym, to w konsekwencji dopuszczenia kolejnych gapowiczów musiałoby w końcu dojść do „zatłoczenia”, a w związku z tym każdego musielibyśmy się spytać o odpowiedni „margines” swobody. Ponadto wpływ na naszą konsumpcję może mieć również to, kim jest osoba, którą dopuszczono bez opłaty, a zatem również o to musielibyśmy zostać zapytani. Wreszcie musimy mieć na uwadze również to, że w miarę upływu czasu zdanie każdej osoby w każdej z tych kwestii może się zmienić. Zatem również w oparciu o kryterium braku rywalizacji w konsumpcji niemożliwe jest stwierdzenie, czy dane dobro powinno być dostarczane przez państwo (a nie prywatnie), tak jak nie jest możliwe stwierdzenie tego w oparciu o kryterium wykluczalności z konsumpcji (por. także przyp. 188).